

nawcze naszej sceny opuściły niewdzięczny teren pracy, a wyrobimy sobie jasne wyobrażenie o stanie teatru krakowskiego w ostatnich latach. Stan ten istotnie przedstawiał się w samych „minusach“, samych brakach: brak należytego kierownictwa artystycznego i administracji, brak aktorów i aktorek, i co za sobą pociąga: brak uczęszczającej do teatru publiczności.

To też, gdy pod koniec fatalnego sezonu udało się dyrektorowi poznańskiego teatru p. Edmundowi Rygierowi uzyskać szereg przedstawień dla swej trupy — powitał Kraków przyjazd jego niezmiernie zainteresowaniem i żywą sympatią. Bo też i Rygier w całej pełni na to zasługuje. Jeden z pierwszorzędnych aktorów w Polsce, chluba i ozdoba ojczyznej sceny, człowiek nieposzlakowanej uczciwości i zacności — jest Rygier wzorem artysty i dyrektora. P. Edmund Rygier pochodzi z Warszawy, a karierę artystyczną rozpoczął bardzo wcześnie, bo już w r. 1874, t. zn., że 31 lat minęło artystycznej jego pracy. Studia dramatyczne odbywał u takich mistrzów żywego słowa, jakim był ś. p. Królikowski i Chęciński. Następnie rozpoczął artystyczną wędrówkę po prowincji będąc jednym z najwybitniejszych aktorów w towarzystwie cenionego niegdyś Anastazego Trapszy w Królestwie Polskim. Od r. 1879—81 pozostawał Edmund Rygier na scenie krakowskiej za dyrekcji Rychtera i Koźmiana. Krótki czas bawił we Lwowie pod dyrekcją słynnego Jana Dobrzańskiego. Od 1883 r. pozostawał już stale na scenie krakowskiej za dyrekcji Koźmiana, a następnie Gliksona i wreszcie Pawlikowskiego, a to aż do r. 1886. W tym roku objął dyrekcję teatru poznańskiego, którym ku chlubie sztuki polskiej i pożytkowi społeczeństwa do dziś dnia kieruje.

Indywidualność Rygiera jego talent i warunki, wskazują od pierwszego rzutu oka w jakim zakresie ról pracuje. Role bohaterskie, to główne, a świetne pole popisu niepospolitego tego talentu. Dość wymienić cały cykl ról szekspirowskich, których Rygier jest znakomitym przedstawicielem. rolę Wojewody w „Mazepie“, Horsztyńskiego, Derwida, Andreasa w Teodorze, Wallensteina, Laryka i w. i.

Rygier zawiązał wraz z swoim towarzystwem na cztery przedstawienia do Krakowa, następnie odwiedzi N. Sącz. letni zaś sezon spędzi w Krynicy, by potem wrócić na zimę — jak zwykle — do Poznania. Rygier jest po za tem wszystkim znakomitym reżyserem i informatorem, a z jego szkoły wyszło już wiele dzielnych sił aktorskich. Świadczy zresztą już o tem samem i skład dobrego jego towarzystwa. Spotykamy tu nazwiska takie jak p. Królikowska, która 30 lat z górą pracuje na scenie. Podgórska. Maryewska, Gawlikowska. Z mężczyzn: Czerniak, najstarszy aktor w Poznaniu, Szczurkiewicz, wyborny aktor charakterystyczny, Turski, charakterystyczny komik, Prohaska, młody a wysoce uzdolniony amant i reżoner, i inni.

W numerze niniejszym podajemy — jako uzupełnienie artykułu: portret zasłużonego dyrektora sceny poznańskiej Edmunda Rygiera, oraz grupę artystów jego teatru.

## Żywa pochodnia.

Nieostrożność w obchodzeniu się z ogniem i materiałami łatwopalnymi była przyczyną niezliczonej ilości nieszczęść i katastrof. Setki już ludzi pociągnęła drogą najokrutniejszych męczarni — do grobu. Niepodobieństwem poprostu byłoby wyliczenie pożarów teatrów, fabryk, hoteli etc., w których ogień powstał z winy lub nieostrożności ludzkiej. Pomimo doświadczenia, wypadki takie wciąż się mnożą, a straszna ta statystyka powiększoną została w ostatnich dniach znowu o jeden fakt — znowu jedno życie robotnika padło ofiarą!

Na Zniesieniu we Lwowie jest fabryka przetworów chemicznych, będąca własnością Towarzystwa akc. dla przemysłu chemicznego. W nocy, gdy fabryka była w ruchu, rozległa się nagle potężna detonacja w hali motorów. Hukiem tym zaalarmowani zbiegli się wszyscy ludzie z sąsiedztwa. Straszny, nie do opisanego widok przedstawił się ich oczom! Ujrzeni oni przez okno fabryki robotnika biegnącego ze strasznym rykiem wśród płomieni, przyczem sam podobnym był do słupa ognistego, bo cały był obłany benzyną. Po chwili upadł na ziemię. Niepodobieństwem było przyjść mu z pomocą, bo płyn palący się pryskał na wszystkie strony, a sufit wklęsł i groził lada chwila zawaleniem. W 15 minut później przybyła straż pożarna ze Zniesienia, która natychmiast opanowała pa-

lący się już dach. Dopiero gdy sufit pierwszego piętra runął na parter, wyciągnięto hakami nieszczęśliwego robotnika. Całe ciało było zupełnie zwęglone i w wielkich kawałach odpadało od kości.

Przypuszczają ogólnie, że Fleischner tak się nazywał nieszczęśliwy wyrobnik w podchmielonym stanie wypuścił benzynę z rezerwoaru, która parując, zapaliła się od lampy i eksplodowała.

Główną jednak winę w tem, że katastrofa przybrała tak wielkie rozmiary i pochłonęła jedno życie ludzkie — ponosi, jak zazwyczaj — zarząd fabryki. Niesłychanym jest fakt, że w magazynach materiałów wybuchowych było mostwo drewnianych oszalowań i przybudówek. Materiały łatwo zapalne i wysuszone drzewo — ten łakomy łup dla straszego żywiołu, był w wielkiej części przyczyną nieszczęścia.

Rycina nasza przedstawia chwilę odgrzebywania szkieletu Fleischnera.

## Straszna śmierć w przystępie szału.

Nieszczęśliwe wypadki chodzą zwykle seryami. Nigdy nie zdarza się prawie, aby jakaś „senzacja“ nie pociągnęła za sobą drugiej, trzeciej, a nawet więcej. W Krakowie np. w ubiegłym tygodniu mieliśmy trzy sensacje: krwawą tragedję na ulicy Długiej, tj. morderstwo i samobójstwo Buszyńskiego,

Na ilustracji naszej widzimy godną grozy scenę, kiedy mieszkańcy znajdują w sieni obok schodów trupa Rózyckowej.

## Strzelanie do dzieci w Łodzi.

Posiepaki carskie, przerażone bombami, które prawie co tydzień pozbawiają życia wybitniejszych czynowników, wpadli w ostatnich czasach w paniczny strach i jak ludzie, którzy coraz bardziej tracą grunt pod nogami, stracili zupełnie głowę i sami na oślep dążą w przepaść, gdzie ich czeka nieuchronna zguba. W tem bezhołowniu, w tem strachu o własne życie popełniają bardzo często czyny takie, którychby może nie popełnili w innych czasach, kiedy Rosya jeszcze opierała się na czynownictwie jak na kamieniu węgielnym, którego nie zgnieść nie zdoła. ale czyny krwawe, nieraz wprost bestyalskie, graniczące z tyranją i barbarzyństwem. Przytoczymy tu jeden z takich czynów.

Przed kilku dniami po nabożeństwie w kościele w Łodzi, kiedy tłumy ludu już się rozeszły, kozacy, którzy zajęli ulice, położone najbliżej kościoła, aby w razie „nieporządku“ przywrócić ład i spokój, usłyszeli naraz na pobliskim placu krzyki i śpiewy. Przekonani, że na tym placu zeszli się właśnie ludzie, którzy przed chwilą śpiewali w kościele niemiłe dla uszu rosyjskich pieśni „Bo-



Strzelanie do dzieci w Łodzi: Siepaoze carscy strzelają do bawiących się dzieci.

śmierć przez powieszenie w więzieniu krakowskim, i straszną śmierć w przystępie szału, śmierć przez rzucenie się z drugiego piętra na ziemię.

Przy ulicy Topolowej pod l. 40 w Krakowie mieszkała od dłuższego czasu starsza kobieta, 66-letnia Teresa Rózyckowa. Lokatorka ta była względnie spokojna, po pewnym jednak czasie zauważyli u niej sąsiedzi pewne objawy zdenerwowania, które wzrastały z dniem każdym tak, że ostatecznie wszyscy byli przekonani, iż Rózyckowa jest obłąkana.

Wieczorem dnia 8 bm. mieszkańcy tej kamienicy zaalarmowani zostali jakimś głuchym hukiem, poprzedzonym pełnym bólu czy rozpaczem jękiem. Wybiegli więc z mieszkań, a zobaczywszy, że mieszkanie Rózyckowej otwarte, a jej niema w pokoju, od razu domyślili się nieszczęścia. Spojrzeli w dół — i na bruku parterowym zobaczyli rozciągnięte zwłoki kobiety, która widocznie rzuciła się z drugiego piętra, gdzie się znajdowało jej mieszkanie, na kamienną posadzkę parteru i znalazła śmierć na miejscu. Wyprysnięty z czaszki mózg był dowodem, że nieszczęśliwa spadła na głowę. Kobieta tą była Teresa Rózyckowa. Widocznie w napadzie szału, podniecona rzuciła się z drugiego piętra, gdzie znalazła śmierć, która była dla niej wybawieniem.

że coś Polskę“ i że zamierzają urządzić demonstrację antyrządową, pędem pobiegli ku temu placowi i dali ognia. Ozwwały się głosy przerażenia, krzyki, piski — kozacy dali drugą salwę. Za małą chwilę nastąpiła cisza, plac opustoszał. Tu i ówdzie widać było tylko ciała jakichś malców, leżące bez znaku życia, bez ruchu.

Cóż się stało?

Oto kozacy, na rozkaz dzikiego stupajki dali ognia do gromady bawiących się na placu dzieci i zabili kilkanaście z nich. Powodem najazdu dzieci carskiej na ów nieszczęsny plac było to, że dzieci, bawiąc się wesoło, jak dzieci, nie rozumiejące jeszcze niczego i nie umiejące nic więcej, prócz bawić się, zaczęły hałasować. Ten dziecinny hałas barbarzyńskim żołdakom wydawał się demonstracją. I zaległy plac trupy młodych istot, które ani rządowi, ani tym posiepakom rządowym jeszcze nie mogły się narazić, jeszcze nie mogły sięgnąć na siebie ich gniewu czy nienawiści.

Fakt ten, przerażający swą grozą, fakt mordowania na ulicy dzieci bezbronných, wywołać musi wszędzie dreszcz oburzenia i nienawiści przeciw rosyjskiemu barbarzyńcom, którzy dopuszczają się rzeczy, niegodnych XX. wieku i jego kultury.

Ilustracja nasza przedstawia tę pełną grozy chwilę, kiedy żołdacy carscy strzelają do dzieci.